



SŁUPSKI TEATR DRAMATYCZNY

Dyrektor naczelny

JERZY RUDNIK

Dyrektor artystyczny

RYSZARD JAŚNIEWICZ

Witkacy

W małym dworku

inscenizacja i reżyseria

Ryszard Jaśniewicz

scenografia

Andrzej Markowicz

plastyka ruchu

Wojciech Misiuro

muzyka

Zdzisław Pawiłojć

Premiera 22 maja 1988 roku

obsada

Ojciec – Dyapanazy Nibek	– ROMUALD MICHALEWSKI
Zosia	– ALDONA STASZEWSKA (adeptka)
Nibekówny, jego córki	
Amelka	– JOLANTA DESZCZ
Jęzory Pasiukowski, kuzyn	– JAN STRYJNIAK
Aneta Wasiewiczówna, kuzynka Nibków	– BOŻENA MICHERDA
Widmo matki	– HENRYKA BIELAWSKA
– Anastazji Nibek	
Ignacy Kozdroń	– RYSZARD JAŚNIEWICZ
oficjaliści	
Józef Maszejko	– ZDZISŁAW KORDECKI
Urszula Stechło, kucharka	– ELŻBIETA PETRYKAT
Marceli Stęporek, chłopiec kuchenny	– MAREK HUCZYK

inspicjent
MAREK HUCZYK

światło
WIESŁAW WIŚNIEWSKI

asystent reżysera
JAN STRYJNIAK

BARBARA SOBCZYK

dźwięk
JANUSZ WYSOCKI

Kamil Cyprian Norwid

Coś ty Atenom zrobił Sokratesie,
Że ci ze złota statuę lud niesie,
Otruwszy pierwej?...

Coś ty Italii zrobił Alighieri,
Ze ci dwa groby stawi lud nieszczerzy
Wygnawszy pierwaj?...

Coś ty, Kolumbie, zrobił Europie
Ze ci trzy groby we trzech miejscach kopie
Okuwszy pierwej?... (...)

Coś ty Kościuszko, zawinił na świecie,
Że ci dwa gazy we dwu stronach gniece
Bez miejsca pierwej?...

Coś ty uczynił światu Napolionie
Że cię w dwa groby zamknęto po zgonie
Zamknąwszy pierwiej?...

Coś ty uczynił ludziom Mickiewicz...

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12

II
Więc mniejsza o to w jakiej spocznieś urnie,
Gdzie? Kiedy? W jakim sensie i obliczu?
Bo grób twój jeszcze odemkna powtórnie,
Inaczej będą głosić twe zasługi
I łez wylanych dziś będą się wstydzić
A łać ci będą łyż potęgi drugiej
Ci, co człowiekiem nie mogli cię widzieć...

III
Każdego z takich jak ty świat nie może
Od razu przyjąć na spokojne łóżę,
I nie przyjmował nigdy, jak wiek wiekiem,
Bo glina w glinę wtapia się bez przerwy,
Gdy sprzeczne ciała zbijają się aż ćwiekiem
Później... lub pierwiej...

Paryż, styczeń 1956

...„wistość tych rzeczy jest nie z świata tego”



Związki Witkacego z Zakopanem datują się od roku 1890, kiedy zapadła rodzinna decyzja osiedlenia się na stałe w stolicy Tatr. Od tego momentu, okresy rozstań z tym uroczym, górskim zakątkiem będą częste, raz krótsze, raz dłuższe. Zawsze tam jednak wracał, przede wszystkim do ukochanej matki Marii z Pietrkiewiczów Witkiewiczowej, która po śmierci męża prowadziła deficytowy, niestety, pensjonat. Właśnie w Zakopanem nawiązał Witkacy wiele ze swych późniejszych, trwałych przyjaźni, tu tworzył swoje najistotniejsze powieści, dramaty a także „główniaki” filozoficzne. Jeśli dzieciństwo jest krainą odnalezioną Arkadii, dla Witkacego było to z pewnością Zakopane, czas odkryć na miarę kilkuletniego życia. Jaki pięcioletni brzdąc odbywał z ojcem piesze wycieczki w góry, po jednej z nich Witkiewicz – senior pisał: „Jest ogromnie wytrzymały i śmiały do gór. Zrobiliśmy z nim kilkugodzinną wycieczkę do jednego szałasu opisanego w *Przełęczy*, szedł wybornie, bez zmęczenia i zachowywał się wzorowo”.

Tu, w małym drewnianym kościółku sześciolatek smyk został ochrzczony przez księdza Stolarczyka. Do chrztu trzymali go (za ręce) Helena Modrzejewska i Jan Krzeptowski-Sabała, który podziwiając prace malarskie małego Stasia miał zwyczaj mówić w zadumie: „Musi cosik z tego będzie...”.

* * *

Pamiętnego poranka, 14 kwietnia 1988 roku droga do Zakopanego była horrendalnie śliska i niebezpieczna. Świadczyły o tym samochody stojące na poboczu drogi, w większości uszkodzone wskutek wywrotek. Autobus po brzegi wypełniony pasażerami jechał bardzo powoli. Kierowca głośno żalił się na warunki atmosferyczne i tłok: „Wczoraj panie, piękno pogoda, a dzisiaj mróz i jezdnia jak szklanka, a wszyscy panie, pchają się do Zakopanego, bo to jakiś pogrzeb... Witkacego zdaje się”.

W Zakopanem wiał silny wiatr, śnieg padający bez przerwy topniał w jego podmuchach i promieniach ostro niekiedy świecącego zza chmur słońca. Cienki, ale nieprzerwany ludzki strumyczek płynął Chramcówkami w dół, do Teatru im. Witkacego. (Na tej ulicy stał kiedyś pensjonat „Tatry” prowadzony przez jego matkę). Tam w sali zawieszono

nej pastelami Firmy Portretowej (kolekcje prywatne) – wystawiona została trumna. Tłum bez ustanku przewijał się przez pomieszczenie, błyskały flesze, snuły szepty przyciszonych rozmów. Katafalk tonął w kwiatach – wiosennych żonkilach i frezjach. Leżało wiele wieńców, jeden z napisem „Witaj kochany u siebie i między swymi” – to siostra Czesławy Oknińskiej, towarzyszką ostatnich lat artysty, złożyła w jej imieniu te kwiaty. Trumnę przykryto białą-czerwoną materią, naprzeciwko wejścia oparty o jej brzeg stał portret Witkacego, bezpośrednio pod nim egzotyczna strylicja o pomarańczowo-gorących płatkach złożona w imieniu Zespołu Teatru Dramatycznego w Słupsku. U wezłowie katafalku wartę honorową trzymali przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Heleny Modrzejewskiej, Związku Podhalań i Teatru Witkacego.

Godzina czternasta. Szum narastającego tłumu mieszał się z cichymi dźwiękami skrzypiec kwartetu grającego w przyległym pokoju. Pokazały się znane twarze aktorów, krytyków i przede wszystkim czwórka nieocenionych witkacologów: Anna Micińska, Janusz Degler, Konstanty Puzyna i Lech Sokół. Oczywiście nie sposób wymienić wszystkich znanych i mniej znanych uczestników uroczystości pogrzebowej. Za chwilę Andrzej Dziuk – kierownik zespołu im. Witkacego prosi o kilka minut ciszy, sam zamiera w teatralnej pozie tuż obok trumny. Uczestnicy uroczystości powoli wychodzą na plac przed buynikiem. Przy trumnie pozostają najbliżsi: Tadeusz, Kazimierz i Maciej Witkiewiczowie. Następuje wyniesienie zwłok, towarzyszy temu kapela góralska i trzykrotne stuknięcie trumny o próg zgodnie ze starym podhalańskim obyczajem pożegnania z domem. Teraz, trumna wyniesiona na ramionach górali ubranych w żałobne „cuchy”, zostaje umieszczona na „fasiagu” przystrojonym gałzkami cetyny. Wrónymi końmi kieruje Władysław Gąsiennica Sobczak Jochym znający osobiście Witkacego tuż przed wojną.



Aura dalej nieprzychylna, nawet wiatr jakby silniejszy i śnieżna zadymka. Ludzi coraz więcej, zaczyna panować ścisk. Wielu uczestników pogrzebu ma przypięte małe okrągłe znaczki z faksymila podpisu Witkacego. Okazuje się, że tylko taki znaczek upoważnia do wejścia na zabytkowy cmentarz – Pękasowy Brzyzek. Niestety nie mam znaczka, liczę na łut szczęścia i nieuwagę porządkowych. Kondukt rusza powoli, najpierw Chramcówkami, potem ulicą Kościuszki, dalej Krupówkami i Kościeliską na stary cmentarz. Gęstnieje ciżba odprowadzających trumnę, jest bardzo zimno i chyba dlatego stary Gąsiennica zaczyna konie tak, że orszak żałobny miejscami nie idzie a dosłownie biegnie. Zbliżamy się do Krupowej Równi w jej najwyższym punkcie zwieńczonym kirami. Dzwoneczki umocowane do czarnych chorągwi, w gwałtownych podmuchach wiatru dwo-

nią żalośnie. Tu następuje pożegnalny pokłon w stronę panoramy Tatr, w tej chwili ukrytych za gestwą mgieł i śnieżnych chmur. Im bliżej Pęgasowego Brzyzku, tym gęściej. Wydaje się, że nawet ci, co mają upragnione znaczki nie będą mogli dostać się na cmentarz. Zaczyna panować nieopisany ścisk. Niektórzy z uczestników ceremonii podnoszą nad głowami wieńce i wianki aby tym dać sygnał do zrobienia jakiegokolwiek przejścia. Wejścia na cmentarz i do przytementarnego kościółka strzegą przewodnicy tatrzańscy i „goprowcy”. Kordon jest gęsty, ale na szczęście wywołują po nazwisku Annę Micińską, tuż za jej plecami udaje mi się przemknąć na teren kapliczki. Skromny, drewniany kościółek jest ostatnim postojem trumny. Ksiądz Tischner z Krakowa, żegna Witkacego w imieniu kościoła, przypominając, że jego śmierć wydarzyła się dnia szczególnego, a przyczyną jej była bezbrzeżna rozpacz i brak nadziei. Ostatni odcinek drogi. Kapela góralska tnie na Janosikową nutę. Następuje szturm na żelazną bramkę fałńkiego, zabytkowego cmentarzyska. Tu jednak zaciśnięto oczka sieci. Do grobu Marii Witkiewiczowej dostają się tylko nieliczni. Wiele osób stoi, grzeząc po kostki w błocie tuż pod murem.

Dobre nagłośnienie pozwala usłyszeć każde słowo wygłoszone nad mogiłą przez Aleksandra Krawczuka ministra Kultury i Sztuki PRL. Zaraz potem rozlegają się słowa i zastępcy ministra kultury Ukraińskiej SSR – Stanisława Kołtunika, które wywołują duże poruszenie wśród zebranych. Kołtunik powiedział między innymi, iż przywozi z Ukrainy grudkę ziemi, pod którą leżał Witkacy i składa ją w jego zakopiańskim grobie na znak wieczystej przyjaźni między naszymi narodami. Najistotniejsze słowo powiedział Janusz Degler, znany badacz życia i twórczości Witkacego w swym gorzkim przemówieniu przypomniał o tym ile nieporozumień łączy się z osobą i dorobkiem Witkacego. Teraz jako szacowny klasyk dostąpił zaszczytu uroczystego pogrzebu, choć – jak powiedział Degler, artysta ten należy do kręgu twórców, którym historia dwa stawia groby. Zacytowany w całości wiersz Norwida: „Coś ty Atenom zrobił Sokratesie...” zakończył przejmującym zdaniem: „Coś ty Polakom zrobił Witkiewicz...” Przepomniał, że postać Witkacego nadal bardziej jest znana z obiegu kawiarnianej plotki niż prawdziwej i dogłębnej recepcji jego dzieła. Degler przemawiał „istotnie” jakby powiedział Witkacy, bez zbędnych ogólników układających to tak wyjątkowe i dramatyczne życie.

Na koniec ktoś zaintonował „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród...”, pieśń została podjęta i choć połączyła zebranych tym niewidzialnym węzłem wspólnoty – przeżywania ważnej chwili, to pozostał we mnie ślad niedostytu, jaki zawsze pozostaje przy spełnieniu długo wyrażanego życzenia. Jak wiadomo sprowadzenie prochów Witkacego miało swoich zagorzałych stronników i przeciwników, choćby w osobie Jarosława Iwaszkiewicza, który stał na stanowisku, iż groby Polaków rozsiane po całym świecie, są nie tylko świadectwem losów, ale i swoistym pomnikiem polskości. Stało się zadość prośbie matki Witkacego, aby syn spoczął u jej boku. Tyle, że Maria Witkiewiczowa zmarła wiele lat (1931) przed tragicznym zgonem jej Stacha. Dokonało się i prochy z Ukrainy znalazły się w jej mogile, leżąc będą między Stanisławem Witkiewiczem-ojcem, Sabalą a dr Chałubińskim.

Gorzką refleksję zbudził ten od dawna wyczekiwany i tak niespodziewanie spełniony ceremoniał, myślę iż przyczyną tych niewesołych i sprzecznych myśli stał się ów uroczysty, ugrzęziony niemal kanonizujący pogrzeb tego, któremu zawsze towarzyszył bunt i sprzeciw nie tylko wobec rzeczywistości zastanej, w której wszystkie indywidua

muszą zostać stłamszone i podporządkowane społeczności mrowiska, ale również sprzeciw wobec wszelkiej sztuczności, sztamie i schematowi. Jak wiemy polskie jubileusze, „kuczie” i inne uroczystości oficjalne mają to do siebie, że rozsiewają wokół lodowatą atmosferę, taką właśnie jaka w żadnej mierze nie kojarzy się z osobowością twórcy „Szewców”. Ten „Snardz” i „Byczy Facet”, filozof i szyderca pochowany został z pompą przysługującą dostojnikom państwowym, on, który śmierć oswajał od pamiętnego dnia, gdy samobójstwo popelnia jego narzeczona Jadwiga Janczewska. On, który w swych dramatach mieszał świat ludzi żywych i widm z pełną dezynwolturą, a w jednym ze swych figlarnych i przemądrych wierszyków powiedział: „Pusz się draniu, pusz się pusz – / Potem chyciesz w grób i kusz.” – Doczekał się honorowej asysty pięćdziesięcioletniego tłumu (jak obliczyli miejscowi reporterzy). Niezbadane są zwroty historii, nieprzewidziane zmiany gustów i upodobań publiczności... „Kto był poniżej będzie wywyższony”. Wczoraj wyśmiany – dziś podniesiony niemal do godności wieszcz narodo- wego. Sądzić należy, że jest to jeszcze jedna, dobitna przestroga dla tych, co pochopnie wydają sądy...

Halina Kasjaniuk

Wszystko było tak dobrze i tak się wszystko popsulo

Siostrzyczki pijają z kieliszków jak naparstki
Bładozieloną trucizną, straszliwy, błądy jad.
Za chwilę umrą – już w kurczach ściskają się garstki,
Już szyjki gną się jak łodygi i jedna główka zwisa jak wiedzący kwiat.
Jakiś listek przepłynął po czarnej wodzie,
Ktoś przeszedł się szybko (i zaraz wrócił) po mroczniejącym ogrodzie.
Już druga główka się ślania w złowieszczy i pelen kurczów cień,
Za dworem na polach szarzeje i kończy się smutny, powszedni dzień.
Przyleciał mały piesek, powąchał trupki i zaraz się wściekł.
Przybiegł mały człowieczek, co ciastka na podwieczorek piekł,
Płakał i gryzł paznokcie,
Upaprany w cieście po łokcie.

Ojciec zacisnął pięści i zawył dziko do Boga
Wszystkich ogarnęła potworna, szara trwoga.
A taki miał być przyjemny nastrój po podwieczorku
W małym, zacisznym, ukrytym w drzewach dworku.

Jęzory Pasiukowski

W małym dworku (1921)

(...) Tym razem autor wybrał gatunek komicznej opowieści o duchach. Upiory są tu wyraźnie odgraniczone od żywych, a pełna napięcia akcja rozwija się stopniowo, sztuka przy tym zawiera niespodzianki i nieoczekiwane spięcia, które śmiało mogą wzbudzać wesołość słuchaczy, śmiech bowiem jest tu najczęściej zwrócony przeciwko postaciom, a nie widzom, jak to zdarzyło się niejednokrotnie w „Tumorze” i „Pragmatystach”. Ten dramat rodzinny, osadzony w realiach polskiej wsi, z postaciami ukształtowanymi w ramach konwencji dramatycznych końca XIX wieku, osiągnął największe powodzenie na scenach polskich ze wszystkich dramatów Witkacego; wystawiono go trzykrotnie za życia autora i wiele razy po 1959 roku. W 1972 roku „W małym dworku” pojawiło się jako pozycja nadobowiązkowa na liście lektur szkolnych i obecnie polscy uczniowie posłusznie uczęszczają na przedstawienia tej sztuki. (...)



Wszystkie te oznaki popularności mogłyby dowodzić tego, że „W małym dworku” należy do tych mniej ważnych utworów nowoczesnego trudnego pisarza, które osiągają popularność o wiele wcześniej niż jego poważne dzieła. Ponadto, w przeciwieństwie do niemal wszystkich innych sztuk Witkacego, znakomicie mieści się w kontekście polskiego dramatu i jego historycznego rozwoju, przez co wydaje się znajoma i zrozumiała nawet w swej komicznej buntowniczości.

Podobnie jak wiele sztuk Witkacego, „W małym dworku” bierze za punkt wyjścia inny dramat, w tym wypadku „W małym domku” (1904) Rittnera, realistyczne studium psychologiczne uwiedzionej kobiety i zazdrośnego męża, który zabija niewierną

żonę i połenia samobójstwo. (...) Witkacy napisał „W małym dworku” jako replikę zarówno na sztukę Rittnera, jak i na wystawienie jej przez Redutę. Jednak teatralna odpowiedź Witkacego przybrała formę parodii raczej gatunku niż konkretnej sztuki, bowiem wzięła z niej tylko podobny tytuł i kilka szczegółów sytuacji wyjściowej. Witkacy najpierw odtwarza w nieco zniekształconej postaci rodzaj świata ukazywanego przez Rittnera i Redutę, a następnie systematycznie podważa wiarygodność takiej staroświeckiej dramaturgii i całej koncepcji rzeczywistości, na której się ona opiera.

Witkacy kompromituje realistyczną formę wprowadzając Widmo i przekształcając rzekomo solidny świat Rittnera i Reduty w opowieść o duchach. W jego zrewidowanej wersji niewierna żona powraca do życia i opowiada, jak to rzeczywiście było z jej mężem i paroma kochankami (poszerzając granice realizmu Witkacy daje bohaterce dodatkowych kochanków). Na początku sztuki Anastazja Nibek, niewierna żona, nie żyje od dziesięciu dni, ale w czasie seansu spirytystycznego urządzonego przez jej córki, dwunastoletnią Zosię i o rok starszą Amelkę, Widmo matki powraca do dworu, aby podjąć codzienne życie, które prowadziła tam z mężem, dziećmi i kochankami.

Będąc witkacowskim gościem z przeszłości, ani całkiem niematerialnym, ani całkiem cielesnym, Widmo zachowuje się mniej więcej tak, jakby nadal było żywą osobą, i jest rzeczowo przyjmowane przez większość postaci. Nikt nie wydaje się szczególnie zaniepokojony czy zaskoczony jej powrotem z innego świata poza Kozdroniem, zarządcą majątku i kochankiem Anastazji. Jeżeli nie jest zmęczone, Widmo bawi się z dziewczynkami, je śniadanie z mężem i kochankiem i wyczerpująco omawia przyczynę swojej śmierci, kwestię prawdziwego ojcostwa dzieci oraz naturę i rozmiary swoich zdrad małżeńskich, zapewniając słuchaczy, że należy jej wierzyć, bo widma nie kłamią.

Anastazja twierdzi, że umarła śmiercią naturalną i z własnej woli – celowo hodowała raka wątroby. Mąż utrzymuje, że zastrzelił żonę za niewierność. Jednak kiedy Anastazja ujawnia, że jej kochankiem był Kozdroń, prawa ręka jej męża, powstają nowe trudności. Kozdroń, którego reakcje są najbardziej tradycyjne teatralnie spośród wszystkich postaci, mdleje ze strachu na widok zmarłej kochanki, która następnie pomaga w wyniesieniu go ze sceny. Mąż, obawiając się, że utraci wiernego oficjalistę, nie wie, jak ma na to zareagować.

Rosnącą niejasność i niepewność co do przeszłych wydarzeń wzmacnia kuzyn Nibka, nieudany młody poeta, który utrzymuje, że Anastazja była i jego kochanką i że po jej śmierci opuściło go całkiem natchnienie poetyckie. Choć Widmo z początku nie przyznaje się do związków z młodym człowiekiem, ostatecznie znajduje wyjście: Anastazja brała kiedyś opium, aby uśmierzyć potworne bóle wątroby, i zakochany młody poeta pewnie ją uwiódł, kiedy była odurzona narkotykami. Mąż uważa to wyjaśnienie za bardzo przekonujące i mówi: „Zgadzam się na tę hipotezę”. Przy pomocy takich absurdalnie „racjonalnych” teorii (...) Widmo przekonuje trzech mężczyzn swojego życia, że żaden z nich się nie myli. Zatem gość z innego świata nie tylko doprowadza do pogodzenia męża z kochankami, ale zmusza ich jeszcze, aby zgodnie usiedli i wspólnie czytali jej dziennik w celu ustalenia ścisłych dat i okoliczności kolejnych zdrad, podczas gdy sama, jak dobra matka, bawi się w chowanego z córkami.

W ostatnim akcie Widmo namawia dzieci do wypicia tajemniczego brązowego płynu, który rzekomo ma sprawić, że ich sny natychmiast się spełnią. Po wypiciu płynu, który okazuje się śmiertelną trucizną, dziewczynki kładą się pełne nadziei i gdy szepczą w podnieceniu, stopniowo sztywnieją, ziębną i zamieniają się w trupki, spełniając w ten sposób swoje najskrytsze marzenia.

Witkacy w następujący sposób wyjaśnił to niespodziewane zakończenie niepojętym krytykom teatralnym zakłopotanym pozornym okrucieństwem matki mordującej swoje dzieci: „Otóż matka jako widmo dopiero zobaczywszy całą ohydę życia w tym dworku woli zabrać córki ze sobą na tamten świat”. Zamiast oczekiwać na nieznośną banalność powszedniego życia dorosłych, dziewczynki tęskniące za najgłębszym przeżyciem, zostają wprowadzone od razu w wielką tajemnicę będącą jądrem wszechświata: Nicość.

Pierwotny tekst sztuki urywał się po samobójstwie ojca dokonanym za sceną, gdy na scenie w łóżeczkach leżą ciała dzieci przy świecach. Efekt reflektorowy skupiający uwagę widza na ciałach dodaje wagi temu cichemu rozwiązaniu. Jednak Witkacy w 1925 roku, na dwa dni przed zakopiańską premierą sztuki we własnej reżyserii, poszedł krok dalej i do-

dał krótki mimiczny epilog, w którym ciała dzieci zostają ożywione. Wskazówka mimiczna brzmi następująco:

„Scena mimiczna. Na progu drzwi na prawo staje Widmo, pod rękę z Nibkiem, ubranym w białe prześcieradło. Wchodzą i o trzy kroki od drzwi stoją. Widmo kiwa ręką w kierunku dziewczynek. Dziewczynki stoją jak automaty i idą ku duchom rodziców, którzy robią zwrot i wychodzą. Dziewczynki za nimi...”

Stanowiąc jedno z charakterystycznych dla Witkacego podwójnych zakończeń, epilog jeszcze bardziej odrywa sztukę „W małym dworku” od gruntu realistycznej dramaturgii i prawdopodobnych oczekiwań i kieruje w stronę swobody i czystej teatralności. Utwór ten dowodzi wzrastającego mi-



strzostwa w opanowaniu efektów dramatycznych i umiejętności wykorzystania technik i konwencji tradycyjnego teatru w celu poprowadzenia widzów w obrany kierunek. W porównaniu z innymi dramatami Witkacego „W małym dworku”, stosownie do swojej scenerii, jest sztuką na małą skalę, pozbawioną fantastycznie przesadnego stylu i rażących efektów scenicznych, które wydają się typowe dla Witkacego. Jednakże rozbieżności między zjawiskami wiarygodnymi i nieprawdopodobnymi są tu rozmyślnie powściągnięte i opanowane, co jest istotną częścią napaści na realizm; w każdym momencie dysharmonia i niedorzeczność mają określony cel i oddziaływanie teatralne.

Daniel C. Gerould

Stanisław Ignacy Witkiewicz jako pisarz

Janina Węgorzewska

Nade mną zwisa przepiękna maska,
Diabeł bez ciała ciągnie mnie w grzech,
Wszystko od żądz utajonej trzaska.
Miałam kochanków, miałam aż trzech.

Ja byłam kiedyś piękna, młoda,
Ja miałam duszę, a nawet ciało,
Wszystkiego dla mnie było mało.
A teraz nic nie zostało!

Co za szkoda!

Co za szkoda!

S Ł U P S K I T E A T R D R A M A T Y C Z N Y

Dyrektor naczelny
JERZY RUDNIK

Dyrektor artystyczny
RYSZARD JAŚNIEWICZ

Kierownik muzyczny
JAROSŁAW MĄDROSKIEWICZ

Kierownik techniczny
RYSZARD POBEREŻNY

Kierownik pracowni akustyczno-elektrycznej

Główny elektryk

Brygadier sceny

Kierownik pracowni perukarskiej

Rekwizytornia

Kierownik pracowni krawieckiej

Kierownik pracowni plastycznej

Pracownia stolarska

Szewc

Ślusarz

Tapicer

- Janusz Wysocki
- Stanisław Indrusyna
- Jan Paradowski
- Irena Pakuła
- Bożena Iwaszkiewicz
- Janusz Wiernek
- Maciej Gawlak
- Jacek Jurcaba
- Ryszard Kowalewski
- Gabriel Kotowski
- Ryszard Zieliński

Kierownik Biura Obsługi Widzów i Reklamy
SŁAWOMIR JUCHNIEWICZ

Redakcja programu
JOANNA KUBACKA

Wydawca: Słupski Teatr Dramatyczny, ul. Wałowa 3, tel. 249-60, 238-39

Słupsk, 594 500 88.

Cena: 50 zł

Director

Mr. Tolson

Mr. Boardman

Mr. Nichols

Mr. Belmont

Mr. Ladd

Mr. Clegg

Mr. Glavin

Mr. Harbo

Mr. Rosen

Mr. Tracy

Mr. Egan

Mr. Gurnea

Mr. Hendon

Mr. Pennington

Mr. Quinn

Mr. Nease

Miss Gandy

Mr. Tolson

Mr. Boardman

Mr. Nichols

Mr. Belmont

Mr. Ladd

Mr. Clegg

Mr. Glavin

Mr. Harbo

Mr. Rosen

Mr. Tracy

Mr. Egan

Mr. Gurnea

Mr. Hendon

Mr. Pennington

Mr. Quinn

Mr. Nease

Miss Gandy